Leonard Dubacki

W setną rocznicę stracenia

Józef Anastazy Mirecki, znany w historii jako Montwiłł-Mirecki, zanim został socjalistą i bohaterem narodowym, przeszedł dość złożoną drogę rozwoju ideowego. Urodził się 27 lutego 1879 roku w zamożnej rodzinie ziemiańskiej, w majątku Klonówek koło Radomia. Jego ojcem był Teodor Mirecki, wychowanek rosyjskiego korpusu kadetów i oficer armii carskiej, który służbę wojskową odbywał w głębi Rosji, najdłużej w Saratowie. Poznawszy militarną potęgę Rosji odnosił się doń z respektem i był wrogo nastawiony do wszelkiej antyrządowej konspiracji. Przeciwieństwo ojca stanowiła matka, Franciszka z Gogolewskich, wdowa po hrabim Niesiołowskim. Jako osoba wychowana w głębokim kulcie tradycji powstania styczniowego 1863 roku, wywarła dominujący wpływ na patriotyczne wychowanie syna.

Józef Mirecki miał liczne rodzeństwo, najmłodszą siostrę Marię oraz pięciu braci, starszych: Jana i Ludwika oraz młodszych: Wacława, Szymona i Ignacego. Lata dziecięce upłynęły mu szczęśliwie w rodzinnej atmosferze i materialnym dostatku. Lubił bawić się w „wojnę" i „powstanie", a także strzelać z pistoletu.

Naukę początkową pobierał w rodzinnym domu. Ale gdy skończył 9 lat został odesłany do rosyjskiego gimnazjum w Radomiu (14 VIII 1888 r.). Józio – według słów matki – „z natury był nieśmiały i małomówny, a do czynu stanowczy i energiczny". Był także chłopcem myślącym i dobrym uczniem. Jednak repetował klasę drugą i czwartą, a piątą, ostatnią, ukończył w wynikiem niedostatecznym. Powodem złych wyników bynajmniej nie był brak zdolności, lecz nieustanne konflikty z nauczycielami na tle rusyfikacji.

Wiadomo także, że w gimnazjum Mirecki należał do tajnych kółek samokształceniowych, założonych wcześniej przez Kazimierza Kelles-Krauza. Kółka te znajdowały się pod wpływem radomskiej organizacji PPS. Przed dyrektorem i niektórymi nauczycielami nie ukrywał swoich przekonań narodowych. Uważano go więc za „niebezpiecznego szkodnika" i buntownika („miateżnika"). Będąc w pierwszej klasie zaprotestował przeciwko wojskowemu nauczycielowi gimnastyki, który wymagał od chłopców, aby go pozdrawiali go żołniersku. Początkowo kara go ominęła, ale później było gorzej. W piątej klasie, jako członek delegacji uczniowskiej, udał się do dyrektora z protestem przeciwko rusyfikacji. W konsekwencji, w 1896 r. został usunięty z gimnazjum z tzw. „wilczym biletem", pozbawiającym go prawa dalszej nauki na terenie Rosji.

W 17-tym roku życia, młody Mirecki znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. Opuścił Radom i wyjechał na Śląsk, W Dąbrowie Górniczej odbył praktykę ślusarską (6 X 1896 – 1 VII 1897), a następnie wstąpił do górniczej szkoły sztygarów. W szkole tej nie czuł się dobrze. Raziła jeszcze gorsza rustyfikacja, zła atmosfera, służalcze metody wychowawcze, karierowiczostwo i zabijanie godności osobistej uczniów. Potępiał szykanowanie zdolniejszych i promowanie uczniów o niskim wyrobieniu społecznym.

13 kwietnia 1899 roku Mirecki został karnie usunięty z trzeciego kursu nauki za udział w „zaburzeniach" w Zagłębiu Dąbrowskim (zebrania, strajki, manifestacje uliczne, obchody pierwszomajowe itp.). W następnym roku po usunięciu ze szkoły pracował jako pomocnik buchaltera w kopalni „Jan" w Dąbrowie Górniczej (15 I 1900 – 15 XI 1900). Od tego czasu datuje się jego aktywna działalność w miejscowej organizacji PPS Rozwijając ją nawiązał pierwsze kontakty z PPS w Warszawie.

Na przełomie XIX i XX wieku w Zagłębiu czasy były burzliwe. Władze Czarskie bezwzględnie tłumiły wystąpienia robotnicze. Nasilało się szpiclostwo i brutalne represje policyjno-żandarmskie. Bywało, że dziennie aresztowano tam od 400 do 400 osób. Fala

aresztowań nie ominęła również Mireckiego. Pewnego razu, gdy żandarm prowadził go do aresztu i zatrzymał się przed zamkniętym szlabanem kolejowym, podjął ryzykowną decyzję. Wykorzystując moment zbliżania się pociągu, nagle przeskoczył przed lokomotywą na drugą stronę toru i pod osłoną mroku uciekł konwojentowi. Niebawem przekroczył granicę austriacką i znalazł się w Galicji.
Po ucieczce, podjął pracę w przemyśle naftowym w Borysławiu. Tutaj, kilka miesięcy później, zdał egzaminy na wyższy kurs w Krajowej Szkole górnictwa i wiertnictwa. Następnie odbył trzymiesięczną praktykę kopalnianą w Borysławskiej firmie Mikucki-Perutz (22 VI – 22 IX 1901). Pomimo uzyskania fachowych kwalifikacji pracy zawodowej nie podjął.
Jeszcze w 1901 r., ze względu na obowiązek odbycia służby wojskowej, dobrowolnie powrócił do Radomia. Upłynął mu bowiem roczny termin odroczenia służby z powodu wątłego stanu zdrowia. Z drugiej strony, chciał zapewne zatrzeć ślady swojej nielegalnej działalności w Zagłębiu, a zarazem zdobyć wykształcenie wojskowe. Tym razem komisja poborowa uznała go za zdolnego do służby i przydzieliła do batalionu saperów leib-gwardii w Petersburgu.
Służba Mireckiego w batalionie saperów nie trwała zbyt długo. Już 2 marca 1902 roku został aresztowany w wojsku. Powodem było drobiazgowe śledztwo zagłębiowskiej ochrany „w sprawie 168 osób", aresztowanych tam wiosną i latem 1901 roku. Oskarżono go o przynależność do nielegalnej PPS i bunt przeciwko władzy zwierzchnej w Zagłębiu. W konsekwencji zatrzymania został pod eskortą przewieziony z Petersburga do kraju. Na rozkaz płka L. Uthoffa, naczelnika gubernialnej komendy żandarmerii w Piotrkowie, umieszczono go 6 maja 1902 r. w miejscowym więzieniu, „pod strażą w oddzielnej celi". Pobyt Mireckiego w więzieniu piotrkowskim trwał 11 miesięcy (6 VI 1902 – 7 IV 1903). W czasie śledztwa zaprzeczał wszystkiemu i nie przyznawał się do udziału w działalności w PPS. Nie godził się również na zapis w protokole, że odmawia zeznań, gdyż jako żołnierz mógł być za to dodatkowo karany. Początkowo sam siedział w celi. Ale po zakończeniu śledztwa przydzielono mu na współtowarzysza Stanisława Piątkowskiego, znanego z osobistej prawości działacza PPS. W więzieniu piotrkowskim – według słów Mireckiego – warunki były znośne. Więźniowie uzyskali oświetlenie, materiały piśmienne i bibliotekę. Władze więzienne były dość grzeczne i czasami czyniły ustępstwa. Według ustaleń Adama Próchnika, Mirecki miał czterokrotnie widzenia z matką i sześć razy z bratem Wacławem.
Warunki te jednak zdecydowanie się pogorszyły, gdy 7 kwietnia 1903 r. Mirecki został przewieziony z Piotrkowa do więzienia w Radomiu. Panowała w nim przemoc i nieustanne konflikty z władzami. „Tu – informował Mirecki – chciano, abyśmy przed naczalstwem stali wytiażku, abyśmy przy sprawdzaniu wieczorem podnosili się z sienników i ,d, Przeciw takiemu żądaniu protestowaliśmy i nie spełnialiśmy ich". Więźniów usiłowano zgnębić różnymi szykanami. Zwłaszcza po zorganizowaniu przez Mireckiego manifestacji święta majowego. Jak donosił „Robotnik" (z 1903 r., nr 51) – „siedzący w więzieniu radomskim, 1-go maja wyszli na podwórze przepasani czerwonymi szarfami i zaśpiewali „Czerwony Sztandar" oraz inne nasze pieści. Za karę przeniesiono ich do innych gorszych cel, odebrano też światło, książki i tytoń."
W lutem 1904 r. Mirecki administracyjnie został skazany na zesłanie syberyjskie, Jednak nie wyjechał. Rozwój wydarzeń sprawił, że wysyłanie skazanych na Wschód zostało wstrzymane z powodu wojny rosyjsko-japońskiej. Wtedy zaproponowano mu, aby wstąpił na ochotnika do armii carskiej. Gdy odmówił, został wysłany na północ Rosji do guberni ołonieckiej.
„19 kwietnia 1904 roku – pisał w swojej notatce autobiograficznej – w towarzystwie różnych opryszków wyjechałem z Radomia. Podróż trwała miesiąc. Pierwsze trzy miesiące mieszkałem w wiosce, później przeniosłem się do Wytegry, gdzie zastałem kilku zesłańców. Był pomiędzy

nimi i taki, który mniemał, że PPS to właśnie narodowa demokracja, w której głównymi działaczami są … ogoleni księża!- i że jedyną patią socjalistyczną jest „Proletariat". O ile umiałem – tłumaczyłem, jak rzeczy stoją, i broniłem – zdaje się z dobrym skutkiem - żądania Niepodległości."

Na zesłaniu w miejscowości Wytarga Mirecki przebywał w trudnych warunkach materialnych. W ciągu wielu miesięcy nie mógł znaleźć jakiegokolwiek zarobku. Zdecydował się więc na ucieczkę. „wystarałem się więc o pożyczkę – pisał i 16 stycznia 1905 roku wyjechałem. Drogę skierowałem na Petersburg (370 wiorst końmi). Jechałem bez paszportu. Pierwsze trzydzieści wiorst wiózł mnie wtajemniczony włościanin – dalej udawałem „prykazczyka", po trzech dobach drogi byłem w Warszawie i, gdyby nie to, że w miejscowości, przez którą miałem przejść, leżały głębokie śniegi, byłbym na czwartą dobę w Krakowie. Wskutek tych właśnie śniegów zmuszony byłem tułać się po znajomych i dalszych krewnych i dopiero 15 marca przeszedłem pas kordonowy…"

W tym miejscu należy dodać pewien istotny szczegół. Otóż Mirecki podróżując z zesłania zatrzymał się w guberni wileńskiej u bogatego ziemianina, nazwiskiem Montwiłł, któremu właśnie w tym czasie zmarł syn. Wykorzystując ten smutny zbieg okoliczności przybrał nazwisko zmarłego i odtąd w konspiracji występował jako Montwiłł.

Po krótkim pobycie w Krakowie J. Mirecki, a właściwie już Montwiłł, powrócił na teren zaboru rosyjskiego. Nastroje rewolucyjne ogarniały coraz szersze kręgi społeczeństwa. Szczególnie aktywizował się ruch robotniczy i jego partie. Bojówki PPS podejmowały akcje zbrojne. Wizja zwycięskiej walki z caratem stawała się realnością. Wiosną 1905 roku w Warszawie na zebraniach członków bojówki w konspiracyjnych lokalach – jak zapamiętano – zaczął się pojawiać „wysoki, szczupły, czarny, milczący" młodzian. Nazywano go „Montwiłłem" lub „Grzegorzem".

W PPS J. Montwiłł-Mirecki stopniowo odgrywał coraz większą rolę. Na początku czerwca 1905 r. uczestniczył w konferencji wszystkich wybitniejszych działaczy Organizacji Bojowej w lasach pod Milanówkiem. Następnie, już jako jeden z trzech delegatów tej konferencji wziął udział w Radzie Partyjnej w Józefowie k/Warszawy (15-18 VI 1905), która rozstrzygała sporne problemy programowe i organizacyjne. Na konferencjach zajmował stanowisko pojednawcze. Uznając zwierzchność kierownictwa CKR PPS jednocześnie poparł koncepcję tworzenia scentralizowanych i dyspozycyjnych oddziałów bojowych na wzór wojskowy.

Kilka tygodni później po tych naradach okazało się, że OB. PPS nie może zrealizować podjętych uchwał ze względu na brak środków pieniężnych. Sformowano wówczas cztery oddziały bojowe, po 20 osób każdy, które miały uderzyć jednocześnie na kasy powiatowe w Sokołowie, Węgrowie, Lubartowie i Opatowie. Pierwsze trzy akcje, z różnych względów, tzw. obiektywnych, nie powiodły się. Udała się tylko akcja Montwiłła na Opatów.

6 sierpnia 1905 roku, według szczegółowo opracowanego przez siebie planu, Montwiłł dokonał śmiałego napadu na kasę w Opatowie. Wydzielone grupki z kilku stron uderzyły na budynek, Pod ogniem kul Montwiłł dopadł kasy i po kilku minutach rozsadził ją dynamitem. Skonfiskowano ponad 12 tysięcy rubli. Po odwrocie, parę godzin później bezpiecznie schronili się ze zdobyczą w Sandomierzu. Podczas akcji zginęło dwóch stróżów i dwóch bojowców zostało rannych.

20 sierpnia 1905 roku był tragicznym dniem w życiu J. Montwiłł-Mireckiego. Tegoż dnia, w niedzielę po południu, jako delegat bojówki przybył na rozszerzone posiedzenie Warszawskiego OKR PPS, do mieszkania przy ul. Mokotowskiej 23. Na porządku dnia była sprawa uzgodnienia metod protestu przeciwko reakcyjnemu projektowi konstytucji Bułygina, ówczesnego ministra

spraw wewnętrznych. Zebrało się około 30 osób. Ale zanim rozpoczęto posiedzenie okazało się, że ktoś zdradził ochranie jego termin. Ulica była osaczona szpiclami. Postanowiono więc rozejść się. Pierwszy opuścił lokal Montwiłł-Mirecki. Ale gdy tylko wyszedł, rozległ się trzask zamykanej bramy, krzyk i strzały. Chciał uciekać, lecz szpicle i żandarmi przegrodzili mu drogę. Wtedy wskoczył na klatkę schodową, przedostał się na strych, a stąd na dach. Uciekając ostrzeliwał się nieustannie. W chwili, gdy zabrakło mu amunicji postanowił popełnić samobójstwo. Ostatnim pociskiem strzelił sobie w głowę. Strzał jednak był niecelny. Kula strzaskała mu policzek. Ciężko rannego, broczącego krwią, ujęto na dachu. Natychmiast został odwieziony do Cytadeli warszawskiej, a stąd przekazany na Pawiak.
Organizacja PPS poniosła dotkliwą stratę. Upoważnieni współtowarzysze – Wanda Gawrońska i Metard Downarowicz – usiłowali go ratować. Przy pomocy łapówek organizowali ucieczkę. W ostatniej chwili ucieczka ta zawiodła. Następna jej możliwość pojawiła się dopiero wtedy, gdy pod wpływem próśb i usilnych starań, ze względu na stan zdrowia, władze zezwoliły na przeniesienie Montwiłła z Pawiaka do szpitala św. Ducha przy ul. Elektoralnej. Umieszczono go w małym pokoiku, stawiając przy drzwiach żandarmów.
Podczas pobytu Montwiłła w szpitalu zorganizowano drugą ucieczkę. Do akcji wciągnięto kilku lekarzy i część personelu szpitalnego. 18 października 1905 r. o godzinie 18-tej, gdy zgodnie z regulaminem wyprowadzono go do ubikacji, uciekł przez okienko, które wychodziło na ogród. Zawsze zabite, teraz było tak przygotowane, aby się lekko otwierało. Pozostawiona szczotka na kiju posłużyła do zaparcia klamki od środka, żeby drzwi rychło nie można było otworzyć od zewnątrz.
Gdy Montwiłł zbyt długo nie wychodził żandarm zaczął pukać do drzwi i wołać: No, pan, skoro". Wobec braku odpowiedzi, chwycił za klamkę, ale drzwi nie dały się otworzyć. Ogarnięty strachem, że aresztant uciekł, użył siły i rozbił zamknięcie. Gdy ujrzał, że w wygódce nikogo nie ma, krzyknął: Uszoł!" i zaalarmował drugiego żołnierza. W szpitalu nastał rwetes.
Tymczasem Montwiłł-Mirecki wydostał się do szpitalnego ogrodu, przeszedł jeszcze ogród sąsiedniej posesji i wskoczył do podstawionej karety (dostarczyła ją współdziałająca z PPS rodzina Dembowskich). Kilka dni później, koleją przez Aleksandrów, przedostał się do Prus, a stąd do Austrii. W Kraskowie i w Zakopanem, wśród przyjaciół, stopniowo dochodził do zdrowia. Jednocześnie żywo uczestniczył w pracach zakopiańskiej organizacji PPS.
Jesienią 1906 roku, w mieszkaniu Sieroszewskich w Zakopanem przy ul. Sienkiewicza, odbyło się jedno z zebrań członków PPS. Po zebraniu, na życzenie męża, Wacława, jego żona Stefania Sieroszewska, zaprosiła uczestników zebrania na herbatkę. Kolejno witała gości. Nie wszystkich znała osobiście. Jak wspominała później: „imię Grzegorz, wymówione cichym głosem, nic mi nie powiedziało, choć zebranie było dość liczne, a kilku towarzyszy widziałam po raz pierwszy. Tyle woli wyrażały zaciśnięte usta Grzegorza, tyle ognia było w jego ciemnych oczach, tyle szlachetnej dumy w całej postaci i tyle jednocześnie opanowania w ruchach, że wciąż machinalnie powtarzałam w myśli: „Książę niezłomny! Książę niezłomny!" Takie samo wrażenie odniosła obecna wówczas przy herbacie matka moja, która od pierwszego spojrzenia darzyła Grzegorza szczególną sympatią. Gdy wszyscy się rozeszli, rzekłam do męża: „No, ale ten wysoki brunet z wysuniętą dolną wargą, to musi być numer!". „Zgadłaś, to Montwiłł". Serce załomotało mi w piersiach…"
Od tej pory Montwiłł-Mirecki często zachodził na pogawędki do Sieroszewskich. Choć małomówny, był lubiany i ceniony. Unikał jałowych dyskusji. Czasami wzbudzał śmiech przyznając, że jest odważny, lecz nieśmiały. Ale jego kontakty osobiste miały nie tylko charakter towarzyski. Pewnego razu gdy zatrzymali się u nich na dwa tygodnie Piłsudscy – jak

zapamiętała S. Sieroszewska – „On przesiadywał całemi nieraz dniami nad mapami, studiując wojny: burską i japońsko-rosyjską; Grzegorz zachodził do jego pokoju i prowadzili długie, poufne rozmowy."
Zimą 1906 roku, Montwiłł-Mirecki czasami korzystał z przejażdżek konnych sankami. Wspominała dalej S. Sieroszewska: „pamiętam jedną taką do Poronina dwiema parami sań: w jednych Grzegorz z panią Marią Piłsudską, która ogromnie go lubiła; w drugich Piłsudski i ja. W Poroninie wstąpiliśmy do jakiejś restauracyjki na szklankę grzanego wina. Byliśmy w doskonałych humorach. W czasie wesołej rozmowy Grzegorz oświadczył nagle: „życie bywa jednak piękne!" Wybuchnęliśmy śmiechem."
Na przełomie lat 1905-1906 J. Montwiłł-Mirecki wstąpił do założonej przez J. Piłsudskiego szkoły bojowej PPS w Krakowie. Po jej ukończeniu został skierowane jako instruktor Organizacji Bojowej do pracy nielegalnej w Królestwie Polskim. Początkowo pełnił funkcję okręgowca w Płocku, a później kierownika okręgu bojowego w Łodzi. Wszędzie zajmował się doborem i szkoleniem młodych bojowców oraz przeprowadzaniem akcji zbrojnych.
Ogółem w ciągu 1906 roku J. Montwiłł-Mirecki zorganizował cztery głośne akcje bojowe i osobiście nimi dowodził. Chronologicznie były to:
- 26 maja – napad na furgon pocztowy pod Gostyninem,
- 28 lipca – napad na pociąg pocztowy pod Pruszkowem,
- 15 sierpnia – akcje zbrojna tzw. „Krwawa środa" w Łodzi i okręgu łódzkim,
- 8 listopada – napad na pociąg pocztowy w Rogowie.

Każda z tych akcji to oddzielna historia. Przypomnijmy je tylko ogólnie.
Pierwsza akcja, 26 maja, był to napad grupy 8 bojowców na furgon pocztowy na drodze z Płocka do Gostynina. Mimo starannych przygotowań napad był nieudany. W wyniku strzelaniny furman i jeden żołnierz z eskorty zostali ranni. Bojowcy wycofali się bez strat, ale i bez zdobyczy.
Druga akcja, 28 lipca, napad na pociąg pod Pruszkowem zakończył się sukcesem i miał sprawny przebieg. W akcji, która trwała kwadrans, wzięło udział 15 bojowców, podzielonych na mniejsze grupy zadaniowe. Bojowcy sprawnie zatrzymali w polu jadący z Aleksandrowa do Warszawy pociąg. Błyskawicznie odczepili lokomotywę i sąsiadujący z nią wagon pocztowy, po czym przesunęli je kilkadziesiąt metrów do przodu. Uczynili to ze względu na ewentualność użycia dynamitu i bezpieczeństwo pasażerów. Następnie wdarli się do wagonu pocztowego i dokonali rewizji worków z przesyłkami. W wyniku akcji zdobyto 170 tysięcy rubli, przy czym strat własnych nie poniesiono.
Trzecia akcja, 15 sierpnia, tzw. „Krwawa środa", miała charakter demonstracji siłowej i była fragmentem ogólnokrajowej akcji represyjnej. Polegała ona na tym, że na terenie 18-tu większych miast Królestwa Polskiego, o jednej porze, dokonano masowego ataku na szpiclów i znienawidzonych carskich funkcjonariuszy (ogółem padło 29 zabitych i 43 zostało rannych). W Łodzi doszło do starć z policją i wojskiem. Strzelano na ulicach i rzucano bomby na cyrkuły. Z rąk łódzkich bojowców zginęło 3 carskich funkcjonariuszy, a kilkunastu zostało rannych.
Czwarta akcja zbrojna J. Montwiłła-Mireckiego, 8 listopada, to brawurowy napad na pociąg pocztowy w Rogowie. Tegoż dnia, 49 oddział bojowców, złożony z 7-miu mniejszych grup specjalnych, przybył wcześniejszym pociągiem z Łodzi do Rogowa, dla niepoznaki udających zwykłych podróżnych. Na 15 minut przed nadejściem pociągu pocztowego z miejscowości Granica opanowano stację i rozstawiono posterunki. Gdy przybył pociąg nastąpił błyskawiczny rozwój wydarzeń. Grupa J. Kwapińskiego opanowała lokomotywę. Druga – ostrzelała wagon z eskortą. Jeszcze inna rzuciła pod ten wagon dynamitową bombę. Nastąpił ogromny wybuch.

Wagon został rozbity i stanął w płomieniach. Bojowcy z trzech stron strzelali do uciekających żołnierzy.
Po rozbiciu eskorty J. Montwiłł-Mirecki podbiegł do wagonu pocztowego i zażądał jego otwarcia. W odpowiedzi na milczenie wrzucono do wnętrza wagonu dwie dynamitowe petardy. Wówczas jeden z pięciu rannych otworzył drzwi.
Bojowcy w pospiechu spenetrowali wnętrze wagonu, ale znaleźli niewiele. Musieli uciekać ze względu na brak czasu i narastające zagrożenie. W okolicy znajdowało się bowiem około 10 tysięcy rosyjskich żołnierzy. Zdobyto nieco ponad 30 tysięcy rubli. Po stronie rosyjskiej jeden żołnierz z konwoju został zabity i 18 było rannych. Na koniec akcji Montwiłł-Mirecki zarządził zbiórkę oddziału i w imieniu Wydziału Bojowego PPS podziękował wszystkim za ofiarną walkę. Polecił także odśpiewanie pierwszej zwrotki „Warszawianki".
Akcja pod Pruszkowem wywołała entuzjazm wśród szeregowych członków Organizacji Bojowej, ale była też brzemienna w negatywne skutki. Akcja przeprowadzona bez wcześniejszej zgody CKR PPS została uznana za samowolę. Kierownictwo Partii starało się unikać takich akcji, które pociągają za sobą śmierć szeregowych żołnierzy. Osłabiało to bowiem rewolucyjną działalność PPS wśród wojska rosyjskiego. Zaogniły się, wyciszane dotąd spory między „starymi" a „młodymi" o celowość i metody prowadzenia działań bojowych. W konsekwencji CKR za brak subordynacji zawiesił w czynnościach Wydział Bojowy. Fakt ten stał się niebawem głównym powodem rozłamu w PPS w listopadzie tegoż roku.
Następny rok – 1907 – był już schyłkowym okresem rewolucji. Carat przeszedł do kontrofensywy. Wzmagał się terror policji i wojska. Sądy wojenne skazywały na śmierć i zesłania. Z drugiej strony słabły siły rewolucji, w tym Organizacji Bojowej PPS. Mimo to, J. Montwiłł-Mirecki walczył dalej. Przeprowadził jeszcze dwie akcje bojowe. Jedną 7 lipca pod Łapami, drugą w Staroźrebach w powiecie płockim.
Akcja napadu na pociąg wojskowy pod Łapami (7 VII 1907) miała charakter represyjny. Chodziło o ukaranie, znanego z bezwzględności i okrucieństwa, wołyńskiego pułku leib-gwardii, który z Warszawy wracał do Petersburga. W wąwozie leśnym pod Łapami urządzono nań zasadzkę. Podłożono bombę na torach. W decydującej chwili wybuch jednak nie nastąpił. Niespodziewanie okazało się, że mimo miesiąca lipca, do pociągu przyczepiono drugą lokomotywę, ze skrzydłami do odmiatania śniegu. Miotły zerwały przewód elektryczny i ładunek na czas nie eksplodował. Pociąg zdążył przejechać. Zatrzymał się nieco dalej, ale już pod wpływem opóźnionego wybuchu i uszkodzenia hamulca. Bojowcy ostrzelali i obrzucili pociąg granatami.
Po raz ostatni, 6 sierpnia 1907 roku, J. Montwiłł-Mirecki kierował napadem na wozy pocztowe pod Staroźrebami. Akcja, mimo, że była starannie przygotowana, nie udała się. W ostatniej chwili otrzymano od wywiadowcy z Płocka wiadomość, że szybko zbliżają się dwa wozy, przy czym w pierwszym są pieniądze, a w drugim listy. Było akurat odwrotnie. Bojowcy rzucili bombę w pierwszy wóz. Konie zostały zabite, a żołnierze konwojenci odskoczyli i z ukrycia zaczęli strzelać. Tymczasem spłoszone konie z drugim wozem uciekły do przodu. Z rozprutych worków wydobyto tylko korespondencję.
Po akcjach bojowych pod Łapami i Staroźrebami J. Montwiłł-Mirecki schronił się na krótko w zaborze austriackim. Został w tym czasie członkiem Wydziału Bojowego PPS Frakcji Rewolucyjnej. Pod koniec października 1907 roku wyjechał z Krakowa do Warszawy, z zamiarem kontynuowania działalności bojowej. Mimo militarnej przewagi caratu i narastającego terroru głęboko wierzył w możliwość zwycięstwa rewolucji. Tuż przed wyjazdem (27 X 1907) w liście do brata Wacława w Ameryce, pisał: „tak, Wacławie, jestem rewolucjonistą. Najzupełniej

jestem przekonany, że państwo rosyjskie przeżywać będzie wkrótce taki moment dziejowy, w którym władza rządowa mocno się zachwieje, że my Polacy, będziemy musieli postawić zupełnie jasno określone jak najdalej idące żądania i żądania te w odpowiedniej chwili, z jak największą energią poprzeć siłą. Im więcej wówczas zdobędziemy swobód politycznych, tem więcej mieć będziemy i tem większą siłą stawać się będziemy…"
W Warszawie J. Mirecki zamieszkał w ówczesnym hotelu Polskim, w którym już kilka razy przebywał. Oficjalnie występował jako obywatel ziemski z Lubelszczyzny pod nazwiskiem Stanislawa Sawickiego. Tutaj też spotkał się z – wtedy brzemienną – żoną Marią. Mimo zachowania konspiracyjnej ostrożności zorientował się, że jest śledzony. Wtedy opuścił hotel i wynajął prywatnie pokój na ul. Sadowej (dziś ul. Ks. J. Skorupki). W tym mieszkaniu, 28 listopada 1907 roku, został razem z żoną aresztowany, dokładnie w czwartek o godz. 13.30. Oboje zostali osadzeni w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Mirecki w wilgotnej celi na parterze, zaś jego żona na I piętrze pod jedynką.
W wyniku blisko rocznego śledztwa Warszawski Okręgowy Sąd Wojenny wytoczył Mireckiemu trzy procesy. Odbywały się one przy licznym współudziale agentów ochrany i szpiclów. Po raz pierwszy skazano go na 15 lat katorgi za zbrojny opór podczas aresztowania na ul. Mokotowskiej w sierpniu 1905 roku. Po raz drugi, trzy miesiące później, również na 15 lat katorgi, za przynależność do Wydziału Bojowego PPS Frakcji Rewolucyjnej i „dążenie do przewrotu politycznego" (więźnia skazanego na katorgę zakuwano w kajdany nożne). Wyrok trzeci, ostatni, został wydany 6 października 1908 roku. Skazano go wówczas na karę śmierci za napad na pociąg wojskowy pod Łapami. W składzie sędziowskim było dwóch oficerów z tego pociągu. Trzy dni później, 9 października wyrok wykonano na stokach Cytadeli warszawskiej.
Jak wyglądały te ostatnie, najsmutniejsze chwile życia Józefa Montwiłła-Mireckiego? Odwołajmy się do nietypowego źródłowego przekazu. Jest nim relacja Tadeusza Wieniawy-Długoszowskiego (1881-1942), jednego z ówczesnych działaczy PPS b. Frakcji Rewolucyjnej, więzionego w latach 1913 – 1914 w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej. Otóż w tym czasie przebywał on przez 6 miesięcy w jednej celi z Feliksem Dzierżyńskim. Jako mieszkańcy wspólnej celi, prowadzili ze sobą długie – jako przeciwnicy ideowi nie zawsze przyjazne – rozmowy, oraz snuli wspomnienia. Treść tych rozmów i wspomnień Wieniawa-Długoszowski opublikował w 1925 roku na łamach legalnego tygodnika „Walka". Według wspomnianej relacji T. Wieniawy-Długoszowskiego, Dzierżyński mówił: „Pamiętam jak tracili Mireckiego, nie spaliśmy owej nocy aż do rana. A kiedy go prowadzili przez korytarz, wszyscy nasi, cały nasz Pawilon zaczął walić we drzwi, czym kto mógł… Nie masz pojęcia, co to znaczy takie napięcie nerwowe, kiedy najmniejszy szelest sprawia po prostu ból fizyczny. Mirecki siedział nade mną – na trzecim korytarzu, ja na dziewiątym. Pukaliśmy do siebie codziennie. Był zakuty na nogi, słyszałem więc każde poruszenie jego łańcucha. Pisywaliśmy grypsy. Gdy już było wiadomo, że zostanie stracony – przysłał mi na nitce krzyżyk złoty, jaki nosił na szyi, i pisał, że daruje go na pamiątkę i jako rzecz wartościową. W przeddzień wykonania wyroku widziałem go ostatni raz, jak chodził po podwórzu. Ciężko wlekły się jego kajdany. Głowę podnosił do góry i patrzył ku niebu. Szyję miał obandażowaną. Zrobił mu się wrzód na gardle… Wiesz pewnie, że go suchoty żarły… Wszedłem na okno i przez siatkę kiwałem mu głową i ręką, witałem i żegnałem zarazem… Również kiwał głową i ręką, posyłał znaki w kierunku okien sąsiednich, skąd towarzysze musieli robić to samo.
Ciężka to rzecz, bracie, patrzeć, jak człowieka związą niczym barana i prowadzą na ubój. I jeszcze ciężej jest przeżywać straszne uczucie upokorzenia. Wiedzieć, że pięścią zatkają ci usta, powrozem ścisną gardło, i że musisz być świadkiem przemocy – to, bracie, przykre,

ciężka rzecz…
W liście pisanym do mnie – mówi Feliks – pisał Mirecki, że czuje się spokojny, że będzie umierał z myślą o przyszłym zwycięstwie rewolucji, i że śmierć jego nie pójdzie na marne. Pisał dalej, że z wysokości szubienicy wzniesie okrzyk: Niech żyje Polska niepodległa!"…

Odnośniki:
1. Władysław Pobóg-Malinowski: Józef Montwiłł-Mirecki. „Niepodległość", Warszawa 1933, Tom VIII s. 332
2. Władysław Pobóg-Malinowski: Józef Montwiłł-Mirecki. „Niepodległość", Warszawa 1933, Tom VIII s. 335-336
3. Przedruk w książce pt. „Towarzysz Józef. Wspomnienia o Feliksie Dzierzyńskim". Warszawa 1977 s. 192-193